

Epidemia dżumy bez dżumy w Sewastopolu

8 czerwca 2024

Pouczająca lekcja historii sprzed 190 lat.

Autor nie czyni tu żadnych aluzji, chociaż w tym, co działo się w Sewastopolu ponad 190 lat temu, można się dopatrzeć oczywistych paraleli z dniem dzisiejszym (tekst z 10.11.2021 – przy. tłum.). Lecz uchowaj nas Panie od takiego tragicznego finału! Cofnijmy się więc w czasie...



W roku 1828 opanowała Rosję epidemia dżumy. Do Sewastopola zaraza nie dotarła, ale kwarantannę tam wprowadzono – tak na wszelki wypadek, tym bardziej że trwała wojna z Turcją. Tyle że działania profilaktyczne okazały się długotrwałe i okrutne. Mijał czas. De facto miasto przekształcono w obóz koncentracyjny. Każdego podróżnika izolowano na 2-3 tygodnie. Zaczęły się problemy z zaopatrzeniem. Rozszalała się spekulacja. Żywność mieszkańcom przywożono, ale mało, do tego często zepsuta. Oczywiście władze miejskie tych problemów nie odczuwały.

W tym czasie gubernatorem Sewastopola był Nikołaj Stołypin,

jeden z przodków premiera Piotra Stołypina zabitego w początkach XX wieku w Kijowie. Jego los również okazał się tragiczny... „Przez 5 miesięcy ludzie nie słyszeli, aby ktokolwiek chorował czy umierał śmiercią naturalną, a każdemu choremu, czy w wojsku, czy w domu, przypisywano dżumę” – tak pisał admirał Aleksiej Grejg. Nieszczęśników zwożono do brudnych i wilgotnych baraków na Przylądku Pawłowskim, gdzie przenosili się w zaświaty, ponieważ nikt się nimi nie opiekował. Pewną kobietę, która za nic nie chciała umierać, uduszono i zaliczono w poczet ofiar dżumy... Oficjele zasadniczo wszystko zwałali na epidemię. Chorych i zmarłych na jakiegokolwiek choroby, przy współpracy lekarzy, uznawali za ofiary epidemii. Przynosiło to niemałe korzyści – z Sankt Petersburga do Sewastopola szły ogromne środki na walkę z chorobą. Ładowały one bezpośrednio w kieszeniach cwaniaków.

Tymczasem do Sankt Petersburga szły depesze o walce z dżumą. Była to dość „swoista” walka. W biednych dzielnicach stosowano chlor, niby dla dezynfekcji, chociaż żadnej epidemii nie było. Ludzi po prostu truto. Ci, którzy to robili, otrzymywali wynagrodzenie – dwa i pół rubla za dobę – na owe czasy pokaźną sumę. Na pseudoepidemii dorabiało się mnóstwo ludzi: komisarz nadzorujący kwarantannę, inspektorzy, handlarze, policjanci, lekarze. Tym ostatnim płacono za każdego „zadżumionego”, chociaż ani śladu dżumy nie było!

Oprawcy zachłystujący się własną bezkarnością doszli do skrajności. „Wreszcie późną jesienią 1829 roku, któryś ze starszych lekarzy wymyślił jako zabieg profilaktyczny powszechne kąpiele w morzu mieszkańców dwóch pobliskich osad” – pisał Siergiej Siergiejew-Censki w powieści „Batalia sewastopolska” – „I te przymusowe kąpiele odbywały się przez całą zimę [...]. Jak można było od tego nie zachorować?! A każdy nawet tylko przeziębiony stawał się »podejrzany o dżumę«”.

W umęczonym narodzie, zamkniętym na wiele miesięcy w Sewastopolu, zmuszanym do żywienia się wszelkimi odpadami, narastała złość. Żołnierze miejscowego garnizonu

solidaryzowali się z mieszkańcami. Niezadowolenie rosło.

Słuchy o sytuacji na Krymie doszły do Mikołaja I. Poleciał on wysłać do Sewastopola komisję pod przewodnictwem Nikołaja Rimskiego-Korsakowa (wujka znanego kompozytora). W wyniku kontroli stwierdzono masowe nadużycia, lecz dalszego biegu sprawie nie nadano. A dokładniej – nie pozwolono tego zrobić. Możliwe, że Stołypin miał „wpływowe” powiązania. W każdym razie kontrolerzy zebrali manatki i opuścili Sewastopol.

Miasto nadal było oblężone. Co więcej, w marcu 1830 r. ochronę wzmocniono dwoma batalionami piechoty, a mieszkańcom zabroniono wychodzenia z domów. W ten sposób przedstawiciele władz miejskich podgrzali nastroje. W końcu umęczeni, zezłoszczeni ludzie już otwarcie zaczęli przygotowywać się do walki zbrojnej. Wojskowi zarówno służby czynnej, jak i rezerwiści, gotowi byli ich poprzeć.

Czarę gniewu przelał przypadek mieszkającego w osadzie Artillerijskaja marynarza Grigirija Poliarneho. Jego żonę i córkę uznano za „zadżumione”, chociaż ich choroba wyraźnie miała inne podłoże. Obie wkrótce wyzdrowiały, jednak i tak chciano je przenieść do śmiertelnych baraków. Marynarz doprowadzony do ostateczności zaczął strzelać do oprawców. Został pojmany, a Stołypin kazał rozstrzelać go bez sądu i śledztwa u drzwi jego domu. W tym momencie powstanie było już nieuniknione. Mieszkańców wsparli żołnierze, marynarze, robotnicy. Również kobiety dołączyły do powstańców. [...]

3 czerwca 1830 r. na dzwonnicy Soboru Admiralskiego w centrum Sewastopola zabiły dzwony. Dobrze uzbrojeni powstańcy, również w broń palną, skierowali się do domu Stołypina. Gubernator stał się ich pierwszą ofiarą, wraz z nim rozszarpali znienawidzonego nadzorcę kwarantanny Stiepanowa. Zabili jeszcze kilku oficerów, lekarzy, przeszukali i zdewastowali mieszkania urzędników, handlarzy, którzy szczególnie wsławili się złodziejstwem i znęcaniem się nad mieszkańcami.

Wśród lekarzy szczególnym zezwierzczeniem wykazał się Paweł Wierbołozow. Jeden tylko przykład. Spodobała mu się pewna piękna kobieta, niestety odrzuciła ona jego zaloty. Rozzłoszczony lekarz uznał ją za zadżumioną i wysłał do baraków na Przylądku Pawłowskim. Z kobietą były jej dzieci, którym Wierbołozow przysłał zatrute cukierki... Lekarz ten uniknął zemsty. Śmiertelnie wystraszony przebrał się w mundur swojego ordynansa i zbiegł.

Powstańcy zmusili generała Andrieja Turczaninowa, pełniącego po śmierci Stołypina obowiązki gubernatora, do opublikowania dokumentu, w którym było napisane: „Ogłaszam wszystkim mieszkańcom miasta Sewastopol, że wewnętrzna granica kwarantanny w mieście zostaje zniesiona, mieszkańcy mogą bez przeszkód kontaktować się ze sobą, w cerkwiach zezwala się na odbywanie nabożeństw, a kordon wokół miasta zostaje przesunięty o dwie wiorsty”.

Co robić dalej powstańcy nie wiedzieli, żądze zemsty zaspokoili i żadnego planu nie mieli. Tymczasem nadciągały wojska mające stłumić bunt...

Wojsko działało ostro i zdecydowanie, i szybko opanowało miasto. Car obawiał się, że powstanie ogarnie cały Krym i dlatego zależało mu na szybkiej likwidacji ogniska niezadowolenia. Przywódcy powstania zostali aresztowani i oddani pod sąd, który skazał ich na karę śmierci. [...]

Pozostaje tylko dodać, że po zniesieniu kwarantanny w Sewastopolu „zadżumieni” zniknęli. Zresztą nigdy ich tam nie było. Wszystko wymyślili zachłanni i okrutni urzędnicy. Nawiasem mówiąc, nic nie wiadomo o tym, aby którykolwiek z nich został osądzony, potępiony czy zwolniony ze stanowiska. Wstydliwą aferę zamieciono pod dywan.

Autorstwo: Walerij Burt

Tłumaczenie z niewielkimi skrótami: Aaron Shwarzkopf

Zdjęcie: Соцсети (CC0)

Źródło zagraniczne: Rusplt.ru
Źródło polskie: WolneMedia.net